

Wokół sporów o historię literatury

1. Węgiel naszego zawodu?

Kazimierz Wyka nazwał kiedyś tradycję „węglem” swojego zawodu¹. W czasach, gdy pisał *O potrzebie historii literatury* – czyli w drugiej połowie lat sześćdziesiątych – podobna metafora miała wyrażać ufność wobec niezachwianej pozycji tej dziedziny wiedzy, szacunek dla jej osiągnięć oraz wiarę w jej przyszłość. „Czarne złoto” było jeszcze wówczas synonimem minerału, bez którego nie sposób wyobrazić sobie prężnego rozwoju gospodarki. Stanowiło ono bazę surowcową tak faworyzowanego przez rządy komunistyczne przemysłu.

W dzisiejszych czasach metafora Wyki zachowała, jak się wydaje, swoją aktualność, choć zapewne nie w taki sposób, w jaki życzyłby tego sobie jej autor. Kopalnie upadają, a węgiel traci na wartości i jest powoli wypierany przez bardziej nowoczesne metody pozyskiwania energii. Dewaluacja ta także może być obrazem statusu, jaki ma dzisiaj wśród dyskursów humanistycznych historia literatury. O ile w latach sześćdziesiątych święciła ona jeszcze triumfy, a jej pozycja wydawała się niezagrożona, o tyle później coraz częściej podnosiły się głosy domagające się gruntownej rewizji jej metod badawczych i przemyślenia na nowo przedmiotu badań. Byli też tacy, którzy ogłaszali jej nieuchronną śmierć².

W związku z tym warto, jak sądzę, zastanowić się nad słusznością podobnych prognoz i postawić trzy pytania: o genezę toczącego się wokół historii literatury sporu, o przyczyny krytyki wysuwanej pod jej adresem oraz o proponowane przez badaczy sposoby wyjścia z (faktycznego lub domniemanego) kryzysu. Niniejszy artykuł stanowić będzie przegląd najważniejszych głosów w dyskusji, która od wielu lat toczy się także w Polsce.

2. Dwudziestowieczne perypetie historii literatury

Sporo o metody i przedmiot badań historycznoliterackich nie są, rzecz jasna, zjawiskiem nowym. Toczone je już ponad sto lat temu, gdy Wilhelm Dilthey, odrzucając pozytywistyczną metodologię, proponował własne rozumienie celów i zadań historii literatury. Dyskusje podobne powracały, z mniejszym lub większym natężeniem, przez cały

¹ „Jestem historykiem literatury. Dla człowieka taką uprawiającego profesję tradycja jest tym samym, czym węgiel dla górnika (...). To on przechowywany na półkach bibliotecznych węgiel przeszłości, pod ciśnieniem innych epok wytworzony, przemienia lub innym pomaga przemieniać na opał dnia bieżącego”. K. Wyka, *Węgiel mojego zawodu* [w:] idem, *O potrzebie historii literatury*, Warszawa 1969, s. 310.

² Jak pisała Maria Janion, „jest to chyba jedno z drastyczniejszych pytań, gdyż historia literatury straciła już dawno ten status jednoznaczności i oczywistości, jakim cieszyła się w złoty wiek pozytywizmu. Toczący ją proces destrukcyjny posunął się tak daleko, że dzisiaj pytaniu: jak możliwa jest historia literatury, towarzyszy częstokroć jeszcze inne, dużo drastyczniejsze: czy w ogóle możliwa jest historia literatury”. *Jak możliwa jest historia literatury* [w:] idem, *Humanistyka: poznanie i terapia*, Warszawa 1974, s. 192.

wiek dwudziesty, gdyż – jak słusznie zauważyła Teresa Walas – strukturalizm oraz hermeneutyka, czyli dwa najbardziej wpływowe nurty w dwudziestowiecznym literaturoznawstwie, miały „nastawienie wyraźnie antyhistoryczne”³. Począwszy od Ferdynanda de Saussure’a, strukturaliści skupiali się raczej na wewnętrznej organizacji tekstu (języka) niż na jego ewolucji. Interesowały ich ogólne reguły budowy dzieła i powstawania znaczeń (kulminacją tych starań były słynne, uważane za manifest narratologii, artykuły Barthes’a, Greimasa, Todorova, Genette’a i innych opublikowane w ósmym numerze pisma „Communications” z 1966 roku), a nie jego geneza i historyczna zmienność. Słowem – przedkładali ujęcie synchroniczne ponad diachroniczne. Próbując skierować interpretację na sam tekst – rozumiany jako zamknięta struktura – i oczyścić ją z naleciałości psychologicznych oraz socjologicznych, mniej uwagi poświęcali także kontekstowi historycznemu. Gérard Genette postulował na przykład przeciwstawienie „czasowemu determinizmowi genezy” „niejako przestrzennego determinizmu struktury” i ujmowanie tekstu nie w terminach „pochodzenia”, ale „relacji”⁴.

Nie bez znaczenia było też z pewnością to, że drugi po de Saussurze ojciec strukturalizmu – Claude Lévi-Strauss – budował swoją teorię w oparciu o badania społeczności „pierwotnych”, funkcjonujących niejako poza historią, w „wiecznym teraz”. Siłą rzeczy badania takie stanowiły podatniejszy grunt dla koncepcji synchronicznych niż diachronicznych.

Hermeneutyka z kolei, jak argumentuje Walas, skupiała się nie na historii (jako „typie obiektywizującego poznania”), ale na „historyczności” „charakteryzującej pozytywnie ten rodzaj doświadczenia, jakim jest rozumienie”⁵. Ani kategoria „dziejowości” wprowadzona przez Diltheya i stosowana przez Heideggera, ani „fuzja horyzontów” Gadamera nie odnoszą się do historii rozumianej jako przedmiot filologicznych dociekań. „Dziejowość” określa nasz sposób bycia w świecie, tłumaczy konieczność odnoszenia się do tradycji, interpretowania jej w celu lepszego samopoznania. „Fuzja horyzontów” z kolei opisuje stan, w którym dystans czasowy między przeszłością i terażniejszością ulega zatarciu. Jest to zdaniem Gadamera konieczny warunek zrozumienia przeszłości. Niemiecki filozof był jednak jak najdalszy od myśli budowania na tej podstawie jakiegś obiektywnej, systemowej wiedzy na temat przeszłości. Wręcz przeciwnie – obcowanie z tekstem literackim opisywał on jako „słuchanie” i jako intymną „rozmowę”. Efektem „fuzji horyzontów” było osiągnięcie takiego rozumienia, dzięki któremu dzieło sztuki „staje przed nami twarzą w twarz”⁶, a następnie „zaprasza do długiego wsluchiwania się i do dialogu, w którym dokonuje się rozumienie”⁷.

³ T. Walas, *Historia literatury w przebudowie* [w:] *Polonistyka w przebudowie: literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, pod red. M. Czerwińskiej i in., Kraków 2005, s. 430.

⁴ G. Genette, *Strukturalizm a krytyka literacka*, tłum. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3, s. 283.

⁵ T. Walas, op. cit., s. 430.

⁶ H.G. Gadamer, *Estetyka i hermeneutyka* [w:] idem, *Rozum, słowo, dzieje*, tłum. M. Łukasiewicz, K. Michalski, Warszawa 1979, s. 125.

⁷ Idem, *Wiersz i rozmowa* [w:] *Poetica. Wybrane eseje*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2002, s. 135.

Zarówno strukturalizm, jak i hermeneutyka z dystansem odnosiły się zatem do historii literatury. Strukturalistów bardziej interesowały ogólne reguły literackości, dlatego woleli podejście synchroniczne. Hermeneutów z kolei zajmowała nie tyle historia (proces dziejowy), ile historyczność (egzystencjalne „wyposażenie” człowieka). Co za tym idzie, lektura była dla nich indywidualnym (intymnym) doświadczeniem, a nie elementem postępowania naukowego.

3. Historia literatury pod lupą

Mimo dystansu bądź nawet niechęci, z jaką przedstawiciele wspomnianych teorii odnosili się do historii literatury, do lat sześćdziesiątych nikt nie mówił o jej kryzysie, czy też wręcz „śmierci”. Pierwsze tego typu głosy odezwały się dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. To właśnie wówczas René Wellek wygłosił odczyt *Upadek historii literatury* (1979)⁸, Max Wehrli zadawał pytanie, czy w ogóle ona istnieje, a Ralph Cohen, redaktor (nomen omen) pisma „New Literary History” w tytule jednego z numerów stawiał tezę, że już się ona zdezaktualizowała.

Nietrudno się domyślić, że wypowiedzi Welleka, Wehrliego i Cohena i im podobne pojawiały się w kontekście dochodzącego wówczas do głosu szeroko rozumianego poststrukturalizmu. Związek między przełomem poststrukturalistycznym a kryzysem historii literatury akcentują wszyscy podejmujący ten problem badacze. Henryk Markiewicz wskazywał na kluczową rolę, jaką odegrało w procesie dewaluacji historii literatury pojawienie się „kierunków antyhistorycznych” – Nowej Krytyki, krytyki mitograficznej, psychoanalizy (w wersji Lacana) i sztuki interpretacji⁹. Maria Janion z kolei przytaczała krytyczne wobec uprawiania historii literatury poglądy Rolanda Barthes’a, który już w 1960 roku (w artykule *Historia czy literatura?*) wskazywał na sprzeczność między naukowym a krytycznoliterackim podejściem do literatury, faworyzując to drugie. Twierdził on, że historia literatury możliwa jest tylko jako odmiana socjologii – to znaczy o ile zajmuje się ona instytucją literatury, a nie samymi dziełami – te powinny bowiem stać się przedmiotem zainteresowania krytyków. Poglądy Barthesa zradykalizowali przedstawiciele Nowej Krytyki, którzy wyostrzyli jego alternatywę, stwierdzając, że albo studiuje się historię, albo czyta się literaturę¹⁰.

I wreszcie Edward Balcerzan podsumował ponowoczesne stanowiska wobec historii literatury, sprowadzając je do czterech radykalnych założeń:

„Konglomerat ponowoczesnych retoryk, leksykonów, nastawień badawczych i antybadawczych (przekładających niefrasobliwą rozrywkę nad żmudne trudy naukowego poznania), da się sprowadzić do czterech jednozdaniowych manifestów:

- a. Nie ma ani literatury, ani historii – jest tylko czytanie i pisanie tekstów.
- b. Nie ma literatury – jest tylko historia.

⁸ R. Wellek, *Upadek historii literatury*, tłum. G. Cendrowska, „Pamiętnik Literacki” 1988, nr 3.

⁹ H. Markiewicz, *Dylematy historyka literatury*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4, s. 5.

¹⁰ M. Janion, op. cit.

- c. Nie ma historii – jest tylko literatura.
- d. Literatura i historia były, ale się skończyły”¹¹.

Tak więc obecne obawy i wątpliwości co do statusu historii literatury mają swoje źródło (najogólniej rzecz biorąc) w narodzinach dekonstrukcji i poststrukturalizmu. Warto jednak nadmienić, że wpływ na nie wywarły także bardziej fundamentalne przemiany kulturowe, które rozpoczęły się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i które trwają po dziś dzień. Badacze wskazują zwłaszcza na pojawienie się nowych mediów elektronicznych, które nie tylko zmieniają tradycyjny warsztat filologa, lecz także:

„modyfikują składniki systemów werbalnych, ikonicznych i literackich: multimedialność, nowe procesy nadawania, komunikowania i odbioru zmieniają na naszych oczach pojęcie gatunku, dyskursu, normy estetycznej, oryginału, kopii, czasu, przestrzeni. Rozbijają dotychczasowe pojęcia stylu epoki (...) Rozbijają także typowe związki czasowo-przestrzenne w geografii kulturalnej czy literackiej, likwidują wyobrażenia o organicznej, liniowej i jednoogniskowej koncepcji rozwoju”¹².

Ekspansja nowych mediów nie mogła pozostać bez wpływu nie tylko na warsztat filologów (żmudne poszukiwania pozycji bibliotecznych coraz częściej ustępuje miejsca szybkiemu dostępowi do publikacji elektronicznych), lecz także na ich sposób myślenia o literaturze. Historyk literatury, o czym nie wolno zapominać, również jest uczestnikiem historii – „dzieckiem swoich czasów”. A czasy, w których przyszło nam żyć i pracować, charakteryzuje pragmatyzm – w wymiarze społecznym, politycznym, filozoficznym i kulturowym. Jedną z konsekwencji jego dominacji jest, jak zauważyła Teresa Walas, dążenie do „uwolnienia się od ciężaru historii”, która uważana jest nie tyle za nauczycielkę życia, ile za rodzaj balastu:

„Ogólny pragmatyzm charakterystyczny dla ponowoczesności, nastawienie na krótkotrwałe dziś, zmniejsza zainteresowanie dla tego, co minione, sphyca odczuwalną perspektywę tradycji, podważa oczywistość myślenia w kategoriach ciągłości”¹³.

Także w praktyce edukacyjnej, jak zauważa badaczka, ujęcie historyczne ustępuje coraz częściej problemowemu. Pouczające może być pod tym względem przejrzanie najpopularniejszych obecnie podręczników licealnych. W większości z nich zrezygnowano z tradycyjnego podziału na epoki na rzecz układu tematycznego. Chodzi, jak można się domyślać, nie o przybliżenie historii uczniowi, ale o przykrojenie jej do potrzeb i oczekiwań współczesnej młodzieży.

Diagnozy Markiewiczza, Janion, Balcerzana i Walas powtarzała również Teresa Kostkiewiczowa w artykule *Historia literatury w przebudowie* („Teksty Drugie”, nr 1–2 2005). Pytanie o prawomocność badań historycznoliterackich wiąże ona z „przejawami kryzysu nowożytnego paradygmatu nauk humanistycznych, z kryzysem historii, poznania, podmiotu”¹⁴. Kryzys ten jej zdaniem to wynik ekspansji koncepcji „modnych myślicieli”

¹¹ E. Balcerzan, *Granice literatury, granice historii, granice granic* [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, op. cit., s. 317.

¹² W. Bolecki, *Czym stała się dziś historia literatury* [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja...*, Warszawa 1995, s. 57.

¹³ T. Walas, op. cit., s. 432.

¹⁴ T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury w przebudowie*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2, s. 23.

(niewątpliwie ma ona na myśli właśnie dekonstrukcjonistów i poststrukturalistów). Autorka proponuje przemyślenie i przebudowę historii literatury, „z uwagą traktując to wszystko, co podkopało jej podstawy i podważyło stabilność”. Zdaniem Kostkiewiczowej poststrukturalizm uderzył w same fundamenty historii literatury, podając w wątpliwość kategorie ciągłości i podmiotowości oraz odrzucając tezę o tożsamości literatury. Podważył tym samym prawomocność badań historycznych, gdyż uprawianie historii literatury możliwe jest tylko po przyjęciu pewnych założeń ontologicznych i teoriopoznawczych.

Po pierwsze, należy „wierzyć” w istnienie podmiotu rozumianego „jako pewien zespół przekonań o tym, co znaczy być istotą ludzką” (Charles Taylor) lub jako „pewna strategia bycia w kulturze” (Harold Bloom). Tylko po zaakceptowaniu istnienia niezależnej podmiotowości możliwa jest historia literatury jako „zapis świadectw rozumienia i przeżywania ludzkiej egzystencji w ich czasowym zróżnicowaniu”¹⁵. Kostkiewiczowa wymienia akurat Taylora i Blooma, wydaje się jednak, że chodzi tutaj o każde założenie mówiące, iż podmiotem dziejów jest człowiek, a nie dyskurs lub tekst.

Po drugie, by historia literatury była możliwa, potrzebne jest założenie ciągłości kultury. Każdy opis historyczny musi przecież zakładać następstwo zdarzeń, ich celowość, procesualność, następowanie po sobie nie tylko w porządku czasowym, lecz także przyczynowo-skutkowym.

I wreszcie, jak pisze Kostkiewiczowa, konieczne okazuje się również założenie tożsamości literatury:

„Uprawianie historii literatury jest możliwe tylko w sytuacji »twardego« ujęcia jej przedmiotu, sytuowanego w kontekście innych dyskursów, ale od nich wyraźnie odrębnego”¹⁶.

Na tych właśnie trzech filarach wspiera się tradycyjna historia literatury. Dwa pierwsze gwarantują możliwość uprawiania historii i uzasadniają jej celowość. Trzeci z kolei wskazuje, iż jest ona odrębną dyscypliną posiadającą własny, wyraźnie określony przedmiot badań.

W latach sześćdziesiątych Kazimierz Wyka uznawał jeszcze wspomniane założenia za niepodlegające dyskusji pewniki. Pisał: „Wyłącznie tego przedmiotu [badań – dopisek T.M.], czyli literatury, zdaje się być przez nikogo nie kwestionowana”¹⁷. Charakterystyczna jest metafora, której przy tej okazji użył. Nazywał mianowicie literaturę „wielościennym kryształem”, który styka się z innymi dziedzinami wiedzy (historią, filozofią, antropologią kulturalną, językoznawstwem, psychologią), ale który zawsze zachowuje swoją strukturę – a więc pozostaje przedmiotem o idealnie wygładzonych brzegach (wyznaczonych granicach). Z dzisiejszej perspektywy tak silna wiara w ów „krystaliczny” charakter literatury nie jest już chyba możliwa, o czym świadczy porównanie tekstów literackich do mniej szlachetnych przedmiotów – bulw i kłaczy. Nie tak oczywiste są również tezy o ciągłości historii oraz o istnieniu bytującego w kulturze „mocnego” podmiotu.

¹⁵ Ibidem, s. 25.

¹⁶ Ibidem, s. 26.

¹⁷ K. Wyka, op. cit., s. 340.

Postmoderniści ogłosili już przecież dawno jego „śmierć”: Roland Barthes napisał artykuł *Śmierć autora*, Jacques Derrida – *Kres człowieka*, a Michel Foucault zajmował się zjawiskiem kryzysu podmiotu w *Archeologii wiedzy*. I chociaż koncepcja „śmierci człowieka” w swej radykalnej odmianie nigdy nie stała się w humanistyce aksjomatem, to wywołała wieloletnią dyskusję. Wspomniani badacze podważali również przekonanie o tożsamość literatury, traktując ją nie jako odrębny, rządzący się swoimi prawami dyskurs, ale jako część ogólniejszej kategorii *écriture*. Znosili granicę między literaturą, filozofią oraz nauką. Tym samym pojęcie literatury uległo rozmyciu. Zdaniem Derridy nie posiadała ona bowiem żadnej trwałej i niezmiennej istoty, a tekst (literacki, filozoficzny, naukowy) to nie realizacja gotowego wzorca, lecz „idiom” lub „zdarzenie”.

W związku z tym historia takiej „rozmytej literatury” stała się problematyczna. Mnożyły się pytania o jej granice i rozumienie. Na przykład, czy włączając w jej obręb teksty filozoficzne mające walory literackie lub formy pograniczne, takie jak esej, biografia lub dziennik? Nie bez znaczenia była również kwestia historycznego charakteru pojęcia samej literatury. Nie zawsze bowiem zjawiska, które obecnie określamy tym mianem, uważano w XVIII i XIX wieku za literackie. Kiedy zabrakło wyrazistego przedmiotu badań, ucierpieć musiała sama nauka badająca ów przedmiot.

I wreszcie, postmoderniści zastępowali kategorie trwania i ciągłości pojęciami nieciągłości oraz przygodności. Od XIX wieku rozwój historii literatury opierał się na pewnych ideach filozoficznych: nauce Leibniza, osiemnastowiecznych teoriach organicznych, heglizmie, pozytywistycznym ewolucjonizmie i marksizmie¹⁸. Te idee właśnie stanowiły głębę, na której mogły się rozwijać nauki historyczne, w tym także historia literatury. W Polsce rozwój ten wzmacniała dodatkowo sytuacja polityczna – ze względu na nią „stosunek do przeszłości uzyskał szczególną wartość w narodowej strategii oporu i trwania. Przez ponad wiek więź z tradycją zastępowała ciągłość państwowego bytu, a pamięć tego związku sama stała się potem częścią tradycji”¹⁹. W ten sposób ugruntowało się przekonanie, że historia literatury jest nauką operującą na faktach i zmierzającą do ich rekonstrukcji. Tymczasem wielu myślicieli drugiej połowy XX wieku wzięło ową ideologię historyczną pod lupę, uderzając tym samym w przekonanie o ciągłości dziejów. Thomas Kuhn dowodził, że historia ludzkiej wiedzy nie opiera się na zasadzie kumulacji, ale nagłych rewolucji, których rezultatem jest nie tyle przyrost wiedzy, ile zmiana poznawczego paradygmatu i języka, którym opisujemy rzeczywistość (*Struktura rewolucji naukowych*). Jean François Lyotard z kolei wieścił „kres wielkich narracji”, a Hayden White głosił, że każda narracja historyczna jest konstruowaniem opowieści, a nie ich wiernym relacjonowaniem (*Metahistory*, 1973).

4. Pytanie o kanon

Krytyce historii literatury, którą przeprowadzili badacze o orientacji poststrukturalistycznej, towarzyszyły ataki na kanon literacki, próby rewizji uznanej hierarchii dzieł oraz,

¹⁸ T. Walas, op. cit., s. 429.

¹⁹ Ibidem.

przede wszystkim, zanegowanie koncepcji literatury jako „zbioru najwyższych wytworów ducha ludzkiego, skarbnicy świętych wartości, celebrowanych przez kapłanów-hermeneutów”. Tradycja ta, zapoczątkowana przez niemiecką filozofię idealistyczną i kontynuowana przez filologię rozumianą jako „nauka o duchu”, została poważnie naruszona przez postępującą demokratyzację, rozwój kultury popularnej i zacieranie podziału na kulturę wyższą i niższą²⁰.

Zjawiska te spowodowały, iż coraz głośniej zaczęły podnosić się głosy, że historię literatury należy napisać od nowa, gdyż w tej postaci przypomina ona „sklep ze starzyzną” (jak pisali redaktorzy „Tel Quel”). Radykalni krytycy postulowali jej całkowite zaniechanie, wychodząc z założenia, iż stanowi ona wyraz represyjnej dominacji pewnej, opartej na przemocy, ideologii. Symptomatyczne dla tego sposobu myślenia okazały się wydarzenia, które rozegrały się w 1989 roku na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii. Władze tej uczelni, na prośbę studentów, zastąpiły obowiązkowy dotychczas kurs „Kultura Zachodu” kursem „Kultura, idee i wartości”. Za niewinną zmianą nazwy kryła się prawdziwa dydaktyczna rewolucja:

„Wypisy z Wergiliusza, Cycerona, Tacyty, Dantego, Lutra, św. Tomasza z Akwinu, Tomasza Morusa, Galileusza, Locke’a i Milla zastąpiono urywkami z Rigoberty Manchu, Franza Fanona, Juana Rulfo, Sandry Cisneros i Zory Neale Hurston (z których to autorów żaden nie nosił na sobie piętna »nieżyjącego białego chrześcijanina płci męskiej«). Incydent stał się celem wielu satyrycznych ataków. Uniwersytet Stanforda ma powód do dumy, ponieważ dostrzegł problem i starał się stawić mu czoło. Kłopot w tym, że lek może się okazać gorszy od samej choroby. Teoretycznie rzecz biorąc, istnieje wiele argumentów za wprowadzaniem »wielokulturowości« i »zróźnicowania etnicznego« do programów amerykańskich uczelni. Niestety jednak tak się składa, że nie istnieje żaden znany nam tybetański Tacyt, afrykański św. Tomasz z Akwinu czy meksykański Stuart Mill, którego dzieła mogłyby się znaleźć na liście lektur. Prawdę mówiąc, w żadnej z zachowanych w zapisach kultur nieeuropejskich nie ma nic, co mogłoby posłużyć jako świadectwo korzeni rzekomo liberalnych tradycji Ameryki”²¹.

Abstrahując od radykalnych decyzji, takich jak opisana powyżej, nie ulega chyba wątpliwości, że wybór kanonu faktycznie jest nie tylko kwestią estetyczną, ale także ideologiczną oraz polityczną.

„W dyskurs ten [historię literatury – dopisek T.M.] »zawsze już« wmontowany jest mechanizm wartościowania, selekcji i wyboru, z natury rzeczy więc upodrzednia on też i wyklucza (...). Powiada się mianowicie, że owa hierarchizacja i wybór dokonywane są nie dowolnie, lecz z perspektywy i w interesie tego, kto dzierży władzę w dyskursie i kulturze jako takiej. W ten sposób każda duża narracja historycznoliteracka nosi na sobie, przynajmniej potencjalnie, znamię przemocy”²².

Z przykładem takiego wartościowania mieliśmy niedawno do czynienia także w Polsce, kiedy minister Roman Giertych zaproponował włączenie do listy lektur szkolnych książek Jana Dobraczyńskiego i usunięcie z niej dzieł Gombrowicza.

²⁰ T. Kostkiewiczowa, op. cit., s. 193.

²¹ N. Davies, *Europa: rozprawa historyka z historią*, Kraków 2006.

²² T. Walas, op. cit., s. 436.

Należy się spodziewać, że podobne dyskusje będą powracać z coraz większą siłą. Nawet najbardziej tradycjonalistycznie nastawieni obrońcy kanonu nie mogą już traktować go jako czegoś raz na zawsze danego i niepodważalnego. Nie sposób uciec od dyskusji na temat jego podstaw, ideologii stojących za jego wyborem oraz społecznych, kulturowych i politycznych uwarunkowań jego kształtowania się. Kanon jest więc pojęciem płynnym – i coraz bardziej tracącym na stabilności. Z jednej strony sytuacja taka z pewnością ożywia badania historycznoliterackie, gdyż prowokuje do rewizji, poszukiwań i przewartościowań (a tym samym wzmożonych badań). Z drugiej jednak – podmywa fundamenty tej odmiany historii literatury (nazwijmy ją tradycyjną), która rości sobie miano do czystej, wolnej od ideologii naukowości. Wskazuje zarazem, iż jest ona dziedziną retoryki.

5. Jaka historia literatury?

Krytyka, jakiej poddali historię literatury badacze z nurtu poststrukturalizmu, dotyczyła więc zarówno metod stosowanych w literaturoznawstwie, kryjących się za nim ideologii, jak i samego przedmiotu badań historycznych. Na to ostatnie słusznie zwracała uwagę Maria Janion, wskazując, że istnieje co najmniej kilka projektów uprawiania historii literatury. To, co powszechnie zwykło się określać tą nazwą, stanowi wcale pokaźny zbiór różnych podejść badawczych. I tak możemy mówić o tak zwanej „autorskiej” historii literatury, która skupia się na monografiach poszczególnych pisarzy i interesuje się przede wszystkim indywidualnymi osiągnięciami twórców²⁵. Istnieje także pogląd, zaproponowany kiedyś przez Hansa Roberta Jaussa, że historia literatury powinna być historią recepcji skupiającą się głównie na odbiorze tekstów literackich i ich wpływie na czytelników. Po trzecie, możliwa, chociaż jak dotąd skąpo reprezentowana, jest również „historia arcydzieł” (jej projekt zarysowała Maria Janion w artykule opublikowanym w książce *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, Kraków 1976). Po czwarte, interesującą perspektywą jest także badanie życia literackiego – przykładem tej odmiany historii literatury może być klasyczna już książka Janiny Straszakowej *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku* (Warszawa 1970). Historia literatury może zajmować się także nie tyle badaniem twórczości poszczególnych pisarzy, nie tyle utworami, ile bardziej przekrojowo – ideami, rodzajami i gatunkami oraz problemami. I wreszcie istnieje także historia tematów (Ernst Robert Curtius) oraz wyobraźni poetyckiej – czego przykładem prace Gastona Bachelarda i Georga Pouleta.

Każdą z wymienionych odmian historii literatury można poddać krytyce. Ta skupiająca się na poszczególnych autorach często grzeszy nadmiernym psychologizmem i biografizmem (zob. monografie pisane według wzoru „życie i twórczość”). Historię literatury z perspektywy czytelnika, którą zaproponował Jauss, łatwo oskarżyć z kolei o odchodzenie od badania samej literatury w stronę uprawiania socjologii życia literackiego. Historia arcydzieł z oczywistych powodów pomija całą masę dzieł mniej wybitnych,

²⁵ M. Janion, op. cit., s. 198.

ale tym samym pozbawia tworzoną przez siebie narrację ważnego kontekstu (arcydzieła powstają przecież wśród lub za sprawą tekstów mniej wybitnych lub jako reakcja na nie). Wywołuje ona również żywe spory na temat istnienia bądź nieistnienia kanonu. Historia życia literackiego odwrotnie – mniej uwagi poświęca najważniejszym dziełom i zbyt często, podobnie jak historia Jaussea, ucieka w socjologię. Historia literatury jako historia idei wreszcie – „bywa kwestionowana za to, że jest skłonna literaturę traktować jak filozofię, że czyni z niej załącznik do »historii ducha«, że nie zdaje sprawy z tego, co literaturę czyni literaturą właśnie”²⁴.

W Polsce najpopularniejszą odmianą była „metodologia pisania syntez historycznoliterackich”, która „zamroziła refleksję nad tym, czym może być historia literatury w drugiej połowie XX wieku, zatrzymała ją na etapie dnia wczorajszego”²⁵. Włodzimierz Bolecki wymienia wiele jej słabych stron. Stwierdza, że nie wypracowała ona żadnej historycznoliterackiej teorii tekstu literackiego, nie dopracowała się też własnych sposobów wiązania tekstów z pozatekstowymi kontekstami, wreszcie – brak jej było „własnego języka, który pozwoliłby łączyć informacje statystyczne, historyczne, polityczne, biograficzne, bibliograficzne z konstrukcjami gatunkowymi, kontekstami filozoficzno-ideowymi, morfologią tekstu, jego recepcją etc.”²⁶. Przede wszystkim jednak – na co wskazują maksymalistyczne ambicje jej przedstawicieli – u jej podstaw leżało przyjmowane milcząco – naiwne z perspektywy dzisiejszej wiedzy – założenie, że badanie i opisywanie historii jest czymś w rodzaju kopiowania przeszłości, że historyk ma do niej bezpośredni, niczym niezapośredniczony dostęp.

6. Herstory i inne historie

Obecnie – za sprawą Haydena White’a oraz konstruktywistów – takiego „esencjalistycznego” stanowiska nie da się już obronić, a historia literatury rozumiana jako sztuka pisania wielkich syntez ustępuje miejsca nowym, bardziej krytycznym podejściom badawczym²⁷. Włodzimierz Bolecki zwracał uwagę, że ewolucja przebiega w tym wypadku w kierunku, po pierwsze, mniejszych i skromniejszych form (historyk „widzi dziś historię literatury nie poprzez system, proces, syntezę (...) lecz przez marginesy, przyczynki, małe monografie, uzupełnienia, glosy”); po drugie zaś – w stronę fragmentaryczności wynikającej z przekonania, że „nie istnieje jedno rozumienie historyczności i jedna prawda o historii literatury”²⁸.

²⁴ Ibidem, s. 202.

²⁵ W. Bolecki, op. cit., s. 47, 50.

²⁶ Ibidem, s. 51–52.

²⁷ „Synteza historycznoliteracka jawi się nam jako konstrukcja utomna – nie dająca się w pełni zrealizować ze względu na luki materiałowe, niepewna swego obiektywizmu w doborze i interpretacji dostępnego materiału, zdeformowana, jeśli nie subiektywizmem, to w każdym razie prezentyzmem, tylko hipotetyczna w wyjaśnianiu, zmagająca się z trudnościami odpornej przez swą linearność materii językowej, skazana nieuchronnie na niejednorodność i niekonsekwencję, kompromisy i wybiegi. Świadomość tego wszystkiego nie powinna jednak wywoływać u historyka literatury kompleksu niższości – owa utomność jest bowiem następstwem wyjątkowej trudności stojących przed nim zadań”. H. Markiewicz, *Dylematy historyka literatury*, „Pamiętnik Literacki” 1986, nr 4, s. 21.

²⁸ W. Bolecki, op. cit., s. 55, 56.

Podobne stanowisko zajęła Teresa Walas, zwracając uwagę, że poststrukturalizm przyniósł ze sobą odrzucenie iluzji obiektywności, czyli przeświadczenia, że widzi się i opisuje rzeczy takimi, jakimi są w rzeczywistości (w praktyce przekonanie to wyrażało się stosowaniem bezosobowego, zobiektywizowanego typu wypowiedzi, przyjmowaniem zewnętrznego od przedmiotu punkt widzenia). Tymczasem, jak zauważa badaczka, każde poznanie jest perspektywiczne, a każdy punkt widzenia arbitralny²⁹. Przekonanie to zdążyło już stać się stałym wyposażeniem warsztatu historyków literatury – niewielu je kwestionuje, niewielu byłoby skłonnych zgodzić się dzisiaj z tezą Kazimierza Wyki, że historia literatury to dziedzina wiedzy zajmująca się „rekonstruowaniem” przeszłości, a ambicją jej adepta powinno być dążenie do stworzenia całościowego obrazu danej epoki lub danego nurtu³⁰. I chociaż za teorią nie zawsze idzie praktyka, to „globalną historię literatury zastępują obecnie jej pluralne historie, ujmujące wąskie perspektywy, pojedyncze aspekty i subiektywne wersje”³¹. Zmiany te niektórzy – konkluduje Walas – skłonni są nazwać kryzysem. Może jednak, biorąc pod uwagę argumenty Boleckiego i Walas, słuszniej byłoby powiedzieć, że w kryzysie znalazła się nie tyle historia literatury jako taka, ile jej historyczna odmiana – wielka synteza pisana w trzeciej osobie liczby pojedynczej?

Warto zastanowić się bowiem, czy rzeczywiście postmodernizm odesłał historię literatury do lamusa, tak że uprawiają ją obecnie tylko okopani w swoich twierdzeniach tradycjonalisci. Istnieje wiele przesłanek skłaniających do stwierdzenia, że rzecz ma się zupełnie odwrotnie³² – otóż to właśnie zwolennicy nowszych nurtów badawczych, tak pozornie krytyczni wobec historycznych dociekań, poświęcają im wiele uwagi. Sam przedrostek „post-” zawarty w terminie postmodernizm, jak zauważyła Teresa Walas, aktualizuje myślenie historyczne i prowokuje do przemyślenia na nowo pojęcia nowoczesności (modernizmu) oraz jej granic. Przykładem tego może być *Język modernizmu* Ryszarda Nycza, książka będąca polemiką z klasycznymi już ustaleniami Kazimierza Wyki, lub też praca zbiorowa *Romantyzm i nowoczesność* pod redakcją Michała Kuziaka, na którą składają się artykuły rewidujące dotychczasowe poglądy na temat romantyzmu właśnie z pozycji ponowoczesnego literaturoznawstwa.

Podobnych przykładów można podać jeszcze wiele. Dowodzą one, iż przed historią nie ma ucieczki, gdyż każda próba rewizji bądź krytyki dotychczasowego stanu badań sama nieuchronnie wpisuje się w nurt badań historycznoliterackich. Paradoksalnie więc:

²⁹ T. Walas, op. cit., s. 436.

³⁰ „Więc cóż może przyrzec historyk literatury polskiej? To jedynie, że opracuje związki całościowe dotyczące poszczególnych epok tej literatury oraz jej pełnej ewolucji. Związki całościowe, które w każdej z tych epok obejmą typowe dla niej i górujące procesy literackie, miejsce owych procesów i rolę pisarzy w kulturze i ideologii kolejnych okresów”. K. Wyka, op. cit., s. 340.

³¹ T. Walas, op. cit., s. 437.

³² O kryzysie lub śmierci historii literatury – zauważa Henryk Markiewicz – mówi się od kilkudziesięciu lat, tymczasem ona wciąż żyje i ma się dobrze. H. Markiewicz, op. cit., s. 5.

³³ T. Walas, op. cit., s. 438.

„Można powiedzieć, że rzadko kiedy myślenie za pomocą linearności i procesualności miało się tak dobrze jak w momencie zadeklarowanej śmierci historii i intronizowania paradygmatu »pisma« ewokującego rozrzut w przestrzeni»³⁵.

Zilustrujmy to na przykładzie krytyki feministycznej. Od końca lat sześćdziesiątych wysiłki ruchów kobiecych skoncentrowane były przede wszystkim na aktualnych zagadnieniach społecznych i politycznych – obowiązujących stereotypach płciowych, miejscu kobiet w przestrzeni publicznej, seksizmie itd. Z pewnością nie ograniczały się jednak wyłącznie do bieżącej publicystyki. Badaczki feministyczne postawiły sobie bowiem także za cel reinterpretację pisanej z dominującego męskiego punktu widzenia historii. Chodziło przede wszystkim o przypomnienie i odkrywanie osiągnięć kobiet, które do tej pory były albo marginalizowane, albo pomijane milczeniem. Siłą rzeczy zatem historia literatury stała się narzędziem w walce o równouprawnienie i jedną z prężniejszych dziedzin badań feministycznych. *Her-story*, neologizm użyty po raz pierwszy przez Deborah Ohn (*Herstory: Women Who Changed the World*), którego używa się na określenie pisania „kobiecej” historii (przeciwstawiając go słowu **history**), wszedł już na stałe do literaturoznawczego słownika i pojawia się w tytułach wciąż rosnącej liczby publikacji (na przykład *Daughters of Eve: a Herstory Book* Jean C. Kelchner czy też *Herstory* Ingrid Campbell).

Podobnie rzecz przedstawia się także ze zwolennikami innych nowoczesnych metodologii: nowego historycyzmu (co oczywiste), badań kulturowych (zanurzając literaturę w kulturze, pytając o jej ideologiczne uwarunkowania i badając jej społeczny kontekst nie sposób uniknąć refleksji historycznych) oraz postkolonializmu (trudno wyobrazić sobie studia postkolonialne bez uwzględnienia historii powstawania, rozwoju i upadku kolonii!).

W związku z tym nie mamy do czynienia z zapaścią historii literatury, ale jest wręcz odwrotnie: z jej rozkwitem – i to za sprawą tych badaczy, którzy sami nierzadko głoszą jej „śmierć”.

Pozostaje jeszcze kwestia oceny przemian, które w ostatnich dekadach dokonały się w badaniach historycznych. Włodzimierz Bolecki zwraca uwagę na to, że ubocznym efektem panowania intelektualnej mody na dekonstrukcję jest obniżenie poziomu badań. I tak teza o arbitralności koncepcji metodologicznych grozi „odrzuconiem jakichkolwiek reguł badawczych”, teza o braku zasadniczych różnic między literaturą a dyskursem naukowym „usuwa pytania o weryfikowalność tez interpretacyjnych i prawomocność postępowania badawczego”. I dalej:

„Styl felietonu mylony jest z argumentacją rozprawy naukowej (...). Manifestacyjny subiektywizm uważany jest za odświeżające odrzucenie skostniałych tradycji badawczych”³⁴.

Mimo zarzutów, jakie można postawić współczesnej historii literatury, wśród badaczy, którzy zabierali głos w dyskusji nad jej obecną kondycją, przeważa przekonanie, że powrót do tradycyjnej narracji historycznej – rozumianej jako próba stworzenia syntetycznego opisu procesu historycznoliterackiego – jest już obecnie niemożliwy.

³⁴ W. Bolecki, op. cit., s. 59.

W związku z tym należy uwzględnić przynajmniej niektóre postulaty narratywistów i konstruktywistów oraz przyjąć (w złagodzonej formie) mniej radykalne tezy zwolenników poststrukturalizmu. Propozycję takiej rewizji podsuwa Edward Balcerzan:

„Pierwsze zawołanie ponowoczesności: »nie ma ani literatury, ani historii – jest tylko czytanie i pisanie tekstów« zapisałibyśmy tak: »czytanie i pisanie tekstów językowych może być w pewnych dziedzinach badawczych obserwowane poza historią i analizowane z wyłączeniem kwestii ich literackości«. (...) Hasło drugie – »nie ma literatury – jest tylko historia« – sprowadzałoby się do założenia, iż historię jako mechanizm generujący sztukę słowa można poznać, przyjmując hipotezę roboczą o wyłączności tego mechanizmu – nie po to, by dowieść jej bezdyskusyjnej prawdziwości, lecz by w literaturze odnaleźć energie stawiające historii opór (...). Z kolei pogląd odwrotny, iż »nie ma historii – jest tylko literatura«, musiałby przybrać kształt ostrożnego pytania o granice wpływu literatury na historię, tj. zarówno na faktyczne dzieje narodowe, jak i sposoby ich postrzegania”³⁵.

Teresa Kostkiewiczowa z kolei proponuje przemyślenie na nowo możliwości istnienia historii literatury po dekonstrukcji, odwołując się do tradycji hermeneutycznej, zwłaszcza zaś do Paula Ricoeura:

„Odwołując się do koncepcji dyskursu Ricoeura, można powiedzieć, że wypowiedź literacka jako zdarzenie jest historyczna, zaś jako znaczenie – ma zdolność przekraczania własnego czasu historycznego i włączania się jako równorzędne ogniwo w szereg zdarzeń o podobnym charakterze. Wypowiedź literacka jest obiektem, który ewokuje swoiste napięcie między czasowością (historycznością) a ponadczasowością (uniwersalnością), a przejawy tego napięcia i jego konsekwencje to najistotniejszy obszar obserwacji historyka literatury”³⁶.

Kostkiewiczowa, która nigdy nie należała do grona poststrukturalistów, traktuje dekonstrukcję jako ożywczy wstrząs w humanistyce, akcentuje jej konstruktywny aspekt, docenia jej krytyczny potencjał, który nie tyle obala i obraca wniwecz wcześniejsze literaturoznawstwo, ile prowokuje do bardziej krytycznego przemyślenia własnego stanowiska (badacze bliski byłby zatem pogląd o dekonstrukcji jako radykalnej hermeneutyce). Możliwa jest więc jej zdaniem hermeneutyka – a tym samym także historia literatury – po dekonstrukcji, o ile będzie to hermeneutyka bardziej krytyczna i świadoma wagi zarzutów Derridy, Foucaulta i innych przedstawicieli tego nurtu.

³⁵ E. Balcerzan, op. cit., s. 318.

³⁶ T. Kostkiewiczowa, op. cit., s. 35.